

Tygodnik KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ZACHODNICH

NR.15

GORZÓW WLKP.,
28 MAJA 1950



(Mal. G. Fugel)

ŚW. PIOTR PRZEMAWIA DO ŁUDU W DNIU ZESŁANIA DUCHA ŚW.



Duch pokoju i mocy

Dziś obchodzimy Zielone Świątki, uroczystość Zesłania Ducha Świętego. Cały świat pełen przepychu, uroku i świeżości tchnie radością życia, cała natura skrzy się bogactwem młodości i piękna. Katolik wśród takich objawów przepysznego dobra obchodzi uroczystość swego duchowego życia, światło, które jak każde święto mające swój cel, przede wszystkim uwagę skupia na tajemnicy życia.

Najwyraźniejszą ilustracją wielkiej tej tajemnicy jest prawda narodzin Kościoła w dniu Zesłania Ducha Świętego.

Drogi Opatrzności Bożej zazwyczaj są odmiennie od dróg ludzkich.

Garstka tych, którym powierzono dokonanie niebywałego dzieła, całkowicie nie była do zadań swych przygotowana. Nie posiadała ani władz zewnętrznych, ani kontaktów i wpływów w świecie, była nieznana i pozbawiona dóbr materialnych. Garstka ta należała do najuboższych, rekrutując przedstawicieli swoich z warstw najniższych narodu. Ludzie ci byli prostakami, bez uczoności i wiedzy szkolnej. Najskromniejszy nauczyciel w Izraelu i każdy reter w potężnym Imperium Rzymskim niewątpliwie przewyższał ich wiedzą i wykształceniem. Ponadto ludzie ci nie posiadali ani daru słowa, którym mogliby zapalać słuchaczy i porywać za sobą. Mów swoich nie umieli krasić pociągającymi obietnicami dóbr doczesnych i rozkoszy zmysłowych. Głoszą raczej naukę o zaparcu się siebie, o krzyżu, o braniu w garść swych namiętności. Walkę wypowiadają bez schlebienia człowiekowi i jego naturze. I co jeszcze, ludzie ci byli wystraszeni, nie mieli w sobie nic z wielkiego bohaterstwa, które kazałoby im dla sprawy całkowicie poświęcić siebie.

— Zaryglowali się w domu starannie. Jakżeż starannie, bo obawiali się nadejścia swych przeciwników. Przy Chrystusie wszyscy ich widzieli tylko w dniach Jego pomyślności i tryumfu, a w chwilach uwięzienia Mistrza — pierzchli. I pod krzyżem ich nie było prócz jednego. Szczerze powiedzmy sobie, że apostołowie po ludzku rzecz biorąc, nie byli uzdolnieni i przysposobieni do wielkiego posłannictwa, które im Chrystus złożył na barki. Mieli przecież stać się głosicielami rewolucyjnych przemian, mieli być zdobywcami świata dla Chrystusa i odnowicielami całego ludzkiego życia i to w momencie kiedy świat cały rządony przez dobrze zorganizowane — potężne państwo, kiedy świat był dogłębnie zepsuty, obarczony strasznymi namiętnościami i przewrotnymi czynami, które stały w jaskrawej sprzeczności z duchem Królestwa Bożego.

I oto dzieło się rzecz niepojęta. Po ludzku mówiąc niezrozumiała, cudowna. Apostołowie rzeczywiście wypełniają tak trudne zadanie odnowienia i zdobycia świata dla

Chrystusa. „Na błotnistym gruncie zwyrodniałym, do szpiku kości zepsutej kultury ówczesnego świata udało się im założyć wspaniały ogród Boży — Kościół.” Ci biedni, znienawidzeni, wystraszeni, pogardzani rybacy stali się nauczycielami świata.

Przechodzi to wszelkie pojęcie ludzkie. Wypadek to jedyny w historii, by bez oręża na przestrzeni dwu tysięcy lat dokonać takiego dzieła. Dzięki czemu się to stało? Źródła i przyczyny należy szukać w godzinie Zesłania Ducha Świętego. Ta chwila dogłębnie przekształciła apostołów i natchnęła ich tak wielkim duchem, że wyrosli ponad samych siebie, nosząc już w sobie do końca życia dręczący i nieugaszony płomień katolickiego czynu.

I ten, który niedawno zapierał się swego Mistrza przed zwykłą służącą, teraz występuje podniecony i płomienny, w mocnych słowach dając świadectwo o Chrystusie Ukrzyżowanym i Zmartwychwstałym. Słuchaczy swych bezlitośnie oskarża o bógobójstwo i stanowczo wzywa ich do wiary

Józef Baranowski.

Hymn do Ducha św.

Niech nam życie słońcem się rozświetli
Niechaj deszczem złotym. Bożych łask...
Ponad sercem — tęczę nam rozpostrze
Nieba blask.

Wzleć nad życia rozwichrzonym wzgórzem
Duchu Święty, gołębiu Boży...
Niechaj w błyskawicach Twej światłości,
Droga celu — wszystkim się otworzy.

Bo nam trzeba drogą wspiąć się wzwyż.
Trzeba skruszyć jak zmruszały głaz,
Zło... wyrosłe na odłogach życia —
Trzeba pójść poprzez przestrzeń — —
Drogą w czas. —

O, Gołębiu Bożej miłości
O, Gołębiu Boskiej mądrości.
Ponad sercem przystań słońecznością
Lecz nie chwilą, ni dniem,
A wiecznością. — —

W tę majową niedzielę brzozową
Niech nas radość przenika do głębi —
Niech nad sercem zatrępoce sztandarem
Tryumf wiary...
Jako skrzydłem gołębiom...

Przybądź Duchu Stworzycielu
I rozplomień
Ludzkie dusze,
Zarem Twej miłości...
Niech rozświetla się nam drogi życia —
O, spłyn z nieba
Tęczową światłością...

w Syna Bożego i do pokuty. Nic już w św. Piotrze nie ma ze starego człowieka, z tchórzostwa, ze zgrzybiałości. Teraz staje się bojownikiem nieustraszoną. Trud tej pracy będzie go całkowicie pochłaniał i zdierał mu siły aż do śmierci męczeńskiej na wzgórzu watykańskim. A za nim pójda inni. Z zapalem rozbiegna się po Judei, głosząc radosną nowinę, pójda w świat i „wszędzie obelżywość znosząc dla Chrystusa” będą z odwagą głosić prawdę o Bogu i człowieku, o życiu wiecznym i doczesnym. Staną się przewodnikami i pionierami nowej epoki.

I dziś, kiedy z odległości 2.000 lat spoglądamy na cud Zielonych Świątek, widzimy, że cud ten wciąż trwa i powiela się. Chrystus żyje w swoim kościele, powtarzając wciąż tragizm Golgoty i radość Wielkanocy. Powtarza się i odnowa Zielonych Świątek, dokonana mocą Bożą w duszy człowieka.

Duch Pański mocą swą napełniający krąg ziemi czyni Kościół Chrystusowy tworem jedynym, wciąż młodym, prowadzącym ludzkość ku coraz jaśniejszej przyszłości. W każdym stuleciu wielu przepowiadało, a nawet gotowało się na pogrzeb Kościoła Chrystusowego. Bo nie dziw. Nieraz ludzkie słabości w Kościele zachwyszczały sprawę Chrystusową. I wtedy właśnie zaczynały chwiać się z powodu ludzkich błędów, ataków i szturmów zręby tej wielkiej świątyni Pańskiej. Po ludzku sądząc wszystko przecie na świecie mija, ma swój początek, wstół i upadek. I tą miarą mierząc dzieło Apostołów, należałoby normalnie przewidywać jego kres. Byłoby bardzo łatwo rozbić dzieło to, bo oparto je tylko o życie wewnętrzne, o świat nadprzyrodzony, o rzeczy tak przeciwnie człowiekowi nurzającemu się w rozkoszach doczesnych, oparto tylko o dobra wole, a pozabawiono wszelkich zdaje się znamion potęgi doczesnej. Niestety. Po każdym stadium poniżenia, słabości, Kościół Chrystusowy odradzał się, biorąc w siebie nowe życie. Gdyby On był istotnie tylko dziełem ludzkim, dawno by dziś o Kościele Chrystusowym słuch zaginął. A tymczasem dzisiaj, my katolicy, z całym zaufaniem patrząc na dzieło Chrystusa i Ducha Św., należąc do tej tak pięknej i nieśmiertelnej organizacji musimy sobie mocno uświadomić, że dary Boże, które wciąż przynosi nam Duch św. należy w 100 procentach spożytkować dla swojej i Chrystusowej korzyści. W sakramencie Ducha Świętego — w bierzmowaniu, otrzymaliśmy umocnienie i niezatarte znamię Chrystusowego pogotowia i rozkaz do walki z grzechem. I dlatego trzeba każdemu z nas własnym i całym życiem być szermierzem i głosicielem Chrystusowej prawdy.

Pierwszym naszym zadaniem powinno być uzgodnienie życia z wiarą. We wszystkich przejawach prawdziwy katolik jest od-

(Dokończenie na str. 117.)



Ewangelia na uroczystość Zesłania Ducha św.

Sw. Jan (14, 23—31).

I napełnieni zostali Duchem Świętym.

*W on czas: Mówił Jezus uczniom swoim: „Jeśli mnie kto miłuje, będzie przestrzegał nauki Mojej; a Ojciec Mój umiłuje go, i do niego przyjdzie-
my i mieszkanie u niego założymy. Kto Mnie nie miłuje, nauk Moich nie
chowa. A nauka, którą słyszeliście, to jest Moja, ale Ojca, który Mnie
posłał. O tym wam mówiłem przeby-
wając wśród was. A Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pośle
w Imię Moje, On was wszystkiego
nauczy i przypomni wam wszystko,
o czym wam mówiłem. Pokój zosta-
wiam wam, pokój Mój daję wam. Nie*

*jako świat był zwykł dawać, Ja wam
daję. Niechaj się serce wasze nie
trwoży, ani się lęka! Słyszeliście, że
Ja wam powiedział: „Ochodzę i przy-
chodzę do was”. Gdybyście Mnie mi-
łowali, cieszylibyście się, że idę do
Ojca, bo Ojciec jest większy ode Mnie.
A i teraz powiedziałem wam to
wpierw, zanim nastąpi, abyście uwie-
rzyli, gdy się spełni. Już niewiele bę-
dę mógł z wami mówić, albowiem nad-
chodzi książkę tego świata, lecz nie ma
on nic we Mnie, ale aby świat poznał,
że Ja miłuję Ojca i że tak działałem,
jak Mi Ojciec przykazał.”*

Ewangelia na Poniedziałek po Zesłaniu Ducha św.

Sw. Jan (3, 16—21).

*W on czas: Rzekł Jezus do Nikode-
ma: „Tak Bóg umiłował świat, że Sy-
na Swego jednorodzonego dał, aby
każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale
miał żywot wieczny. Albowiem Bóg
nie posłał Syna Swego na świat, aby
świat potępił, ale aby świat przez Nie-
go był zbawion. Kto wierzy w Niego,
nie podlega sądowi, kto zaś nie wie-
rzy, ten już jest potępiony, iż nie
uwierzył w Imię jednorodzonego Syna*

*Bożego. Ten zaś wyrok na tym polega:
że światło przyszło na świat, ale lu-
dzie więcej umiłowali ciemność, niż
światło; — bo ich uczynki były nie-
prawne. Każdy bowiem źle czyni, nie-
nawidzi światła, i do światła się nie
zbliża, by nie dowiedziono czynów
jego. Kto zaś czyni prawdę, dąży do
światła, aby wyszły na jaw uczynki
jego, iż w Bogu są dokonane.”*

Zielone Święta w rodzinie

Po całym świecie rozbrzmiewa dziś po-
tężny hymn „Veni creator”. Przybądź Duchu
Święty i odnow oblicze ziemi ogniem mi-
łości. Papież Leon XIII w r. 1897 wskazał
światu katolickiemu na wielką doniosłość
świąt Zesłania Ducha Świętego. W tym też
celu zaraz po Wniebowstąpieniu w kościo-
łach naszych odprawiała się nowenna do
Trzeciej Osoby Trójcy Świętej. Chcieliśmy
przez modlitwę uprosić Boga aby wszyst-
kich nas zapalił do gorliwej służby swojej.

W zielone Święta święta kościelne i lu-
dowe chcemy wnieść jak najwięcej słońca
i piękna do domów naszych. Młodzież więc
dom rodzinny umaję zielenią. Piękny to
zwyczaj, który należy zachować i troskliwie
pielegnować.

W niektórych okolicach Polski w okresie
tym istnieje jeszcze inny ładny zwyczaj.
Kiedy na wiosnę życie się budzi i łany
zaczynają falować jasną soczystą zielenią,
uśmiechnięte do słońca, po wsiach odby-
wają się polne nabożeństwa. Lud śpiewa
pieśni a kapłan błogosławi krzyżem polskie
chlebne pola. Pracowity nasz lud przebiega
miedzami i kropi łany święconą wodą, aby
bogato obrodziły.

Pospieszmy dziś do kościoła. Już w wilię
rano kapłan uroczystie poświęcił świeżą
wodę na pamiątkę, że w dawnych czasach
udzielano wtedy chrztu św. Msza św. dzisiaj

jest w czerwonym kolorze. Czerwień ma
być oznaką Ducha św. „ducha miłości, pło-
mienia i zapалу. Msza św. zaczyna się też
od słów: „Duch św. napełnił okrąg ziemi.
Alleluja.” Niech napełni nasze życie rodzin-
ne i nasze dusze, nasz dom treścią swojego
istnienia. On bowiem leczy, umacnia, jed-
noczy i prowadzi na szczyty bohaterskiego
zjednoczenia z Bogiem.

Lekcja przedstawia nam chwilę doniosłe-
go znaczenia, mianowicie, mówi o zesłaniu
Ducha św. na apostołów. Lekcja zaś w cią-
gu całej oktawy ilustrują oddziaływanie
tegoż Ducha św. w duszach pierwszych
jego wyznawców. Ukazał się jak ogień, któ-
ry ogrzewa i oświeca, oczyszcza i stawia to
wszystko, co nie jest z Boga.

Czyśmy kiedyś z dziećmi zgłębiali to
stodkie oddziaływanie „Gościa duszy, Ojca
ubogich, Dawcy darów, Światłości serc, Po-
cieszyciela...” Jeśli tak, dlatego nie może
być mało ufności w Jego pomoc, ani nikłego
zainteresowania się Nim. Ożywny więc
nasze nabożeństwo do tej Trzeciej Osoby
Trójcy Przenajświętszej i starajmy się zgłę-
bić w czasie oktawy te teksty liturgiczne,
które otwierają przed naszymi oczyma co-
raz szersze horyzonty wiary.

Dla życia naszego nadprzyrodzonego naj-
ważniejszą i najbardziej potrzebną jest łas-
ka Boska. Bez darów Ducha św. nigdy nas
ona nie wzniesie na wyżyny doskonałości.
Albowiem bojaźń Boża powstrzymuje nas
od grzechu i pobudza do stałej pracy nad
sobą. Męstwo leży u podstawy w zdo-
bywaniu prawdy Chrystusowej,
pobożność umacnia przyjaźń naszą z Bo-
giem i rozpala miłość ku ludziom. Ro-
dzice potrzebują daru rady, daru umiejęt-
ności i rozumu i aby umocnić wiarę w siebie
i drugich. Dar mądrości jest udziałem serc
wszystkich. Prośmy więc o te skarby Ducha
Pocieszyciela. Dary te potrzebne są tak
matce i ojcu, jak młodzieży i dzieciom.

Powiedzmy szczerze, że nabożeństwo do
Ducha Świętego jest koniecznością.
Dlatego winniśmy w rodzinach naszych
nabożeństwo to ożywić, w nim rozmi-
łować się i z nim zapoznać dzieci. Rozważ-
my to w czasie świąt. Każdy kto zdoła
w wiosennych dniach, kiedy świat cały
tonie w oślepiających blaskach złocistego
słońca, opromienić sobie życie rodzinne d o-
brocią, mądrością, i radą, lepiej
zrozumie w czasie ślicznych Zielonych
Świąt prawdę, że można uczynić życie pię-
knym, ale tylko za cenę poddania siebie cu-
downemu działaniu mocy z nieba. Bóg nie
zostawił na ziemi nas sierotami. Dał nam
Ducha Pocieszyciela. Dał naszym słabym
siłom Tego, który nas ożywia, opromienia
i pociesza. To jest cenna nauka Zielonych
Świąt. Chciejmy ją dobrze zrozumieć i du-
cha jej wnieść w progi polskiej, katolickiej
rodziny.

K. G.

Przyjdź światłości sumień

„Duch Pański napełnił okrąg ziemi”.
Obietnica Jezusa Chrystusa spełniona. Po-
cieszyciel, posłany od Ojca i Syna, rozpo-
czyną od pamiętnych Zielonych Świąt w
Wieczerniku swoją misję. Pełnią darów
została uboga ziemia. W postaci ognia
zstępował Duch Święty na Apostołów, tych
pierwszych heroldów „Dobrej Nowiny”.
Nieumiejętnych przekształca w naczynia
wybrane. Daną im mądrością nadprzyro-
dzoną, zawstydza oni najmądrzejszych tego
świata. Trwożliwym Galilejczykom udzielił
daru męstwa, które ich będzie pchało do
heroicznych poświęceń, aż do śmierci mę-
czeńskiej za swoje owieczki. Szlakiem apo-
stolskim pójdą cuda i znaki nadzwyczajne,
torując drogę młodemu Kościołowi wcho-
dzącemu po raz pierwszy na arenę dziejow-
wą. Rzućmy okiem na tę drogę, którą prze-
był Kościół św. w ciągu 19 stuleci. Wpływ
Boży uwidatnia się na każdej stronicy jego
historii. Zaiste jasne i promienne są pod-
niebne drogi królestwa Bożego.

Płomieniem jasnym a potężnym obejmują
całą ziemię. Docierają do najskrytszych za-
kamarków i jaskiń zbrodni ludzkich. I top-
nieje lodowatą powłoką sumień ludzkich,
gdyż z światłem idzie życiodajne ciepło.
I pod tchnieniem łaski budzi się zamarłe
życie. I cnota, ta roślina z wyżyn niebies-
kich, ten kwiat rajski, wbrew wszelkim
przewidywaniom, nadspodziewanie przy-
jmuje się na ugorach dusz ludzkich. Bogact-
wem barw mienia się, kwiaty pokory, ci-
chości, cierpliwości. Lilie czystości niepo-
kalaną bielą zachwycają oko, a miłość, ten
najcudniejszy kwiat, pyszni się purpurą
i przykuwa wzrok wszystkich. Strzela wy-
soko — hen w górę ku niebu — dociera do
tronu Trójcy Przenajświętszej.

Zbigniew Łącki.

SYN WSI

Słońce świeciło jasno, grzejąc nietościwie. Było samo południe. Mały Feliks, chłopię o jasnych oczach i kędzierzawej czuprynie nucił pod nosem pobożną piosenkę, tę którą nuciła najczęściej jego matka. Owce spokojnie w grupce gryzły trawę. Pastuszek nie wiele miało z nimi kłopotu.

— Hej, hej, chłopcze — usłyszał obcy głos — a przyjdźże tu bliżej.

Odwrocił się szybko. W pobliżu stał zakonnik, w czarnym długim habicie i wzywał go ręką ku sobie. W kilku skokach mały Feliks był przy nim.

— Pochwalony Jezus Chrystus — rzekł uprzejmie do zakonnika, całując go zwyczajem wioski w rękę. — Ojciec mnie wołał.

— Tak chłopcze. Pokaż mi drogę. Zaszedłem na to wielkie pastwisko i ani rusz z niego wybrnąć, gdzie też tu droga do wioski.

— O, tam proszę ojca. Ja ojca zaprowadzę.

— To będzie najlepiej chłopcze, z tobą napewno dojdę. Jakżeż się nazywasz?

— Feliks Peretti.

— Skąd jesteś?

— O, z tej wioski, do której idziemy.

— Te owce twoje?

— Część tylko, reszta sąsiadów.

— Czym zajmuje się ojciec?

— Rolnik, proszę ojca.

— Dużo pola ma ojciec?

— Mało proszę ojca. Musi zarabiać u innych.

— Co ty umiesz synu? Uczysz się czego?

— Nic nie umiem i niczego się nie uczę. A bardzo, bardzo chciałbym się uczyć.

— Czym chciałbyś być w życiu?

— Księdzem, proszę ojca.

Zakonnik przyjrzał się chłopcu uważnie.

W dalszej rozmowie dowiedział się bliżej. Podobały mu się jego bystre, śmiałe oczy. Szczegółów z życia małego Feliksa. Było to biedne dziecko, w domu prawie nędza, nieraz wielki niedostatek zaglądał do chaty ubogiego chłopca i zarobnika, jego ojca. Nie zapowiadało się, by kiedykolwiek miały się ziszczyć jego pragnienia.

— Czy naprawdę chciałbyś być księdzem? zapytał jeszcze raz zakonnik.

— O bardzo, bardzo proszę ojca.

Zakonnik milczał. Podobało mu się to chłopię. Dawało odpowiedzi rozsądne, mądre, wrodzona inteligencja przebiła się z oczu. Przy tym miał miłą sympatyczną buzię.

Zakonnik milczał i myślał. Wreszcie rzekł:

— Poszedłbyś ze mną? Mogłbyś się uczyć, może i zostałbyś księdzem, gdybyś się do brze uczył.

Mały Feliks z radością chwycił zakonnika za rękę i pocałował go gorąco.

— Pójdę, proszę ojca. Niech mnie ojciec weźmie. Będę się uczył i będę księdzem.

Mnich zajmuje się losem małego, biednego pastuszka. Niedługo potem mały Feliks jest już w mieście Ascoli, gdzie uczęszcza do szkoły. Uczy się nadzwyczajnie, jest najlepszym w szkole, wyróżnia się nauką i zachowaniem.

Życie biegnie szybko. Feliks Peretti wstępuje do zakonu franciszkanów. Zostaje księdzem, potem przełożonym zakonu. Wybitne zdolności zwracają na niego uwagę władz kościelnych. Zostaje biskupem. Jako biskup wybija się i staje się głośny. Zostaje kardynałem. Nie koniec na tym. Dziwne są drogi Boże, kierujące losem człowieka. Fe-

liks Peretti, syn nędzarza wiejskiego, pastuszek owiec, ten któremu w najśmielszych snach chłopięcych nierealnie marzyło się o nauce i kapłaństwie zostaje papieżem świętego Kościoła rzymskiego.

Przybiera imię Sykstusa V. Rządzi Kościołem w latach 1585—1590. Rządy jego należą do najświetniejszych w dziejach papieżstwa. Jest jednym z tych papieży, którzy godność wielkiego urzędu namiestnika Jezusowego podnoszą do szczytów.

Jego rządy w Kościele przypadają na okres szczególnie ważny. Są czasy po soborze Trydenckim, soborze, który rozpoczął nowy okres w dziejach Kościoła, okres wielkości, potęgi, świętości. Wszechmoc i Opieka Boża czuwa nad Kościołem i rządy nawą Kościoła dostają się w 25-lecie potrydenckie w ręce wielkich ludzi. Byli nimi: św. Pius V, wielki asceta, Grzegorz XIII, uczony prawnik, krzewiciel kultury. Za rządów tego ostatniego dochodzi Kościół do powagi w świecie, jakiej dawno już nie miał.

Sykstus V staje do walki z tą straszliwą plagą. Bandytyzm ukrócił tak szybko, że już po roku jego rządów państwo kościelne można było zaliczyć do krajów najbardziej bezpiecznych w Europie. Zaprowadziwszy porządek i zapewniwszy ludowi bezpieczeństwo, podejmuje się dzieła ważnego, dzieła centralizacji władz kościelnych przy Stolicy Papieskiej. Zreorganizował Kolegium Kardynałów, ustalił jego liczbę na 70 kardynałów: 6 kardynałów biskupów, 50 kardynałów kapłanów i 14 kardynałów diakonów. Tak zreorganizowane kolegium kardynałów zachowało do dnia dzisiejszego swój wygląd. Podjął następnie Sykstus V trudną walkę o usunięcie wpływów rodzinnych przy obsadzaniu wysokich godności w Kościele. Walkę tę, która miała wielkie znaczenie dla dalszych losów Kościoła, przeprowadził szczęśliwie. On uregulował nawiedzenie przez biskupów Stolicy Świętej (visitatio liminum) i składanie sprawozdań ze stanu diecezji podległych biskupom. Papież ten do istniejących kongregacji dodał jeszcze 2 nowe: Kongregację Obrzędów, dla kierowania życiem liturgicznym Kościoła i Kongregację Studiów dla opieki nad szkolnictwem podległym Kościołowi.

Sykstus V był ogromnie oszczędny, rozrzutność tępił i zwalczał na każdym kroku. Zgromadzone przez oszczędność pieniądze dawał na cele naukowe i kulturalne. Ten syn wsi staje się opiekunem nauki, jej propagatorem. Na te cele sypie hojnie wielkimi sumami. I jemu kulturalny Rzym zawdzięcza dużo więcej, niż wielu innym papieżom, pochodzącym z możnych rodów magnackich. Okiem w głowie była mu biblioteka watykańska, którą znacznie powiększa. — Przyozdabia Rzym, kończy wspaniałą kopułę św. Piotra. Zakłada szpitale, buduje szkoły, rozbudowuje wodociągi w wiecznym mieście.

Sykstus V odnosił się bardzo życzliwie do Polski. Na wiadomość o śmierci Batorego ten wielki papież z bólem powiedział:

— Nic bardziej nieszczęśliwego nie mogło się zdarzyć.

Ogólnie oceniając Sykstusa V należy stwierdzić, że był to niepospolity i wielki człowiek. Do historii przeszedł jako jeden z największych i najzasłużniejszych następców św. Piotra. Ten wielki syn ludu zadziwił świat swą mądrością, energią, rozmachem, kulturą. Zaprawdę dziwne są drogi Boże, które na szczyty wywodzą małych na podziw wielkich tego świata.



...Nie wiadomo kim będzie Twoje dziecko gdy dorośnie? Robotnikiem czy rzemieślnikiem? Pisarzem czy inżynierem, lekarzem czy księdzem. — Mniejsza o to. Kimkolwiek zostanie — musi być uczciwym, złośliwym, człowiekiem głęboko miłującym Boga, — człowiekiem wszędzie służącym Bogu.

Mgr Sieradzki Jerzy.

CYKL: POLSKIE WZORY.

Polska Matką świętych

Gdy pilnie wpatrujemy się w tysiącletnią historię Polski, stwierdzimy bez trudu, że obok wielkich zdobyczy i osiągnięć politycznych i kulturalnych, obok wielkich królów, wodzów, uczonych, pisarzy, poetów, muzyków, malarzy, wydała Polska wielkie szeregi mężów i niewiast świętych, którzy byli solą polskiej ziemi i uczyli lud świętość obyczajów i życia, i wskazywali mu jak trzeba służyć Bogu i braciom. Dumni być mogą katolicy polscy. Takich ludzi było u nas zawsze niemało. Niektóre wieki specjalnie wiele wydawały świętych postaci. Rola takich ludzi była ogromna. Oni to łagodili straszne nieraz objawy dzieżenia wśród wszystkich warstw. Oni podnosili ludzką godność, uczyli dobroci i łagodności, oni propagowali czynną miłość bliźniego, oni przypominali równość wszystkich stanów wobec Boga, oni piętnowali krzywdy i wyzyski ubogich przez potężnych, oni przypominali krzywdy i wyzyski ubogich przez potężnych, oni przypominali Boga, który sądzić będzie. Byli solą polskich ziem. Byli jej zapachem i wonnością, byli jej dobrocią i pięknem.

O imionach, życiu, czynach świętych polskich nie tylko kanonizowanych, ale i tych niewyniesionych jeszcze na ołtarze szeroki ogół wie mało. Szeroki ogół coś niecoś wie o tych, ogłoszonych specjalnym wyniesieniem Kościoła, o innych jakże mało, jakże prawie nic.

Pożyteczną byłoby więc rzeczą przyjrzeć się wielkim wodzom naszym duchowym, by nas podtrzymywali w trudach życia i wskazywali wielkie cele, ku którym szli. Są nam bliscy, bo są nasi. Są z tej samej polskiej ziemi. Ta sama w nich krew, ta sama mowa, te same ideały. Ta sama ziemia ich wydała, jedno nas grało słońce i jeden wiatr polskich łąk na nas wionął.

Warto się nieraz przyjrzeć naszym wielkim duchom polskiego Kościoła jak św. Wojciechowi, Stanisławowi, Józefatowi...

Przecież zwą Polskę matką świętych. Rodziła świętych mężów i święte niewiasty, wydała ze swego łona świętych młodzieńców. Popatrzmy dla przykładu na szereg nazwisk. Zaczyna je wielki w tej dziedzinie wiek XIII. Ten jeden tylko wiek wydał 8 świętych i błogosławionych Polski.

Oto oni:

Błogosławiony **Wincenty Kadłubek** 1229, biskup krakowski, wielki wychowawca młodzieży, autor głośnej kroniki, zajmującej ważną pozycję w dziejopisarstwie ojczystym.

Błog. **Iwo Odrowąż** 1242, biskup krakowski, prawdziwy opiekun i ojciec ubogich.

Błog. **Czesław Odrowąż** 1242, pierwszy polski Dominikanin, wielki misjonarz.

Św. **Jacek Odrowąż** 1257, wielki misjonarz, apostoł różańca, kaznodzieja, cudotwórca, opiekun wszelkiej biedoty.

Błog. **Salomea** 1268, matka biednych, opiekunka sierot.

Błog. **Kinga** 1292, żona króla Bolesława Wstydliwego, dziewica, matka ubogich.

Św. **Jadwiga Śląska** 1243, matka Henryka Pobożnego, wzór matki, żony, fundatorka klasztorów i szpitali, opiekunka ubogich.

Św. **Bronisława** 1259, Norbertanka, wzór pobożności, pokory, cierpliwości umartwienia.

Po tym wieku XIII tak chlubnym i wielkim w świętość idą dalsze, przynosząc znów wielką ilość nazwisk, z których dumni mogą być katolicy polscy.

Przypomnimy **Jadwigę Królowę**, dumę Polski Jagiellonów, bohaterkę serca dla chwały Boga i Ojczyzny, opiekunkę ubogich, szeryfickę oświaty, założycielkę Akademii Krakowskiej.

Przypomnimy z XV wieku:

Błogosławionego **Jakuba Strępego**, apostoła katolicyzmu, szeryfickę kultu Eucharystii, opiekuna ubogich.

Błogosławionego **Jana z Dukli**, Bernardyna, apostoła, cudotwórcę.

Błogosławionego **Ładysława z Gielniowa**, Bernardyna, chlubnie zapisanego na kartach naszej literatury narodowej, będącego wzorem pobożności.

Św. **Kazimierza**, królewicza, miłośnika Eucharystii N. M. P., kwiat czystości.



Błogosławionego **Szymona z Lipnicy**, ojca ubogich, opiekuna chorych w zarazie w Krakowie, kaznodzieję.

Św. **Jana Kantego**, prof. Akademii Krakowskiej, szeryfickę miłości i miłości bliźniego.

Michał Giedroyc z bogatego rodu, wiodący niemal pustelniczy żywot, cudotwórca.

Stanisław Kazimierczyk, profesor, kaznodzieja.

Stanisław Opporowski, Paulin, wielki czciciel Męki Pańskiej, kaznodzieja głośny.

Ks. Piotr Skarga, bojownik o wiarę, głęboki teolog, człowiek o szerokim sercu.

Ks. Wujek, głośny tłumacz pisma św. na język polski.

Ks. Sarbiewski, poeta łaciński, mający wielkie uznanie nie tylko w Polsce ile za granicą.

Szeroką sławę dla imienia polskiego zdobył w świecie św. **Andrzej Bobola**, Jezuita, „duszochwata“, męczennik za wiarę, miłośnik człowieka, jego ciało do dzisiaj nie zepsute.

W opinii świętości odeszła ze świata **Teresa Marchocka**, której ciało również zachowane bez znaków zepsucia, aczkolwiek umarła w r. 1652.

Głośną jest świątobliwa **Wanda Walczewska**, Tercjarka, oddana życiu wewnętrznemu i dobremu uczynkom.

Prócz błogosławionych i świętych idą całe litanie świątobliwych. Znów choć kilka nazwisk, bo na wyliczanie wszystkich potrzeba dłuższej pracy.

Izajasz Bones, Augustinianin, wzór modlitwy, pokory, umartwienia, wielki i głęboki uczony, znany za granicą.

A któż nie słyszał o ks. **Janie Beyzymie**, apostołe, opiekunie trędowatych, który spalił swe życie w służbie najniebezpieczniejszych z ludzi, godzien wielkością ofiary życia stanąć obok największych świętych Kościoła katolickiego.

Kto w Polsce nie słyszał o ks. **Karolu Antoniewicz**, misjonarzu ludowym, zaciętym wrogu pijaństwa? O czyje uszy nie obito się głośne imię **Marii Teresy Ledóchowskiej**, która poświęciła całe swe życie misjom i poganom? Kto się nie zachwycą przepiękną postacią **Brata Alberta**, malarza, ojca, opiekuna ubogich?

A jakże szeroko znane jest nazwisko wielkiego biskupa **Józefa Bilczewskiego** i **Kozińskiego**, zmarłych w opinii świętości?

Długo można by wyliczać nazwiska. Litanię przytoczonych nazwisk zakończymy nazwiskiem **Ojca Kolbe**, którym zachwycą się świat, którego podziwia Kościół katolicki. To ten, co dał życie na śmierć głodową, na śmierć dobrowolną w bunkrze niemieckim za rodaka, ojca licznej rodziny. To ten, co ukochał bez miary Bogarodzicę i dla Jej czci nie znał co wytnienie.

Starczy. Nazwiska, któreśmy przytoczyli i którebyśmy mogli przytoczyć mają swoją ogromną siłę wymowy. Przesuwają się przed oczyma duszy wszystkie stany, zawody. Są wielcy i mali, są uczeni i prostaczkowie, są potężni i biedni. Wszystkich łączy jedno: Świętość. Umilowanie spraw Bożych, ukochanie Polski, dążność do szerzenia chwały Bożej i przeogromna miłość czynna dla cierpiących. Ta miłość każe im wznosić szpitale, nawiedzać chorych, nieść pomoc biednym, wdowom i sierotom. Ta miłość ku braciom cierpiącym jest siłą ich działania. A jest tak potężna i wielka, że się nie cofa przed żadną ofiarą, choćby przed ofiarą z życia.

Gaude Mater Polonia.

Duch święty—Duchem Pokoju

Szczytem i koroną działalności Chrystusa na ziemi jest realizacja obietnicy, danej apostołom w murach wiecznika: „a ja prosić będę Ojca i innego Pocieszyciela dać wam, aby z wami mieszkał na wieki, Duch Prawdy, którego świat dać nie może”. W dniu dawnej Pięćdziesiątnicy — w postaci ognistych języków, wśród gwałtownego wichru i szumu, zstępuje zapowiadany Pocieszyciel, Duch Święty. Zstępuje, by apostołów umocnić, oświecić, podnieść, bo wielkie nad siły ludzkie — czekało ich zadanie. Podbój świata pogańskiego. Oni, którzy ongiś na widok zgrai służalców Kaifaszowych, znikli w przerażeniu w ciemnościach nocy. Lecz w aureoli ognistych języków — w ich duszach nastąpiła gwałtowna przemiana. W jednej chwili stali się bohaterami o wspaniałej wierze, z której zrodziła się radosna ufność, wypełniająca ich serca po brzegi, skrzepła ich wola rozpalila się miłością, tak szaleńczą, że stęrczyło jej na syzyfowe trudy misjonarskiej pracy na pogańskich połaciach niemierzonego imperium rzymskiego i na poświęcenie pełne zaparcia, uwieńczone krwawą koroną męczeństwa.

Z ludzi słabych — i jeszcze wczoraj zastraszonych, pełnych obaw — dziś herosi,

prawdziwi apostołowie, godni Wielkiego Mistrza z Nazaretu.

Taka była to potęga Ducha Św. Taki był pierwszy cud w dniu Zesłania Ducha Św., w dniu zesłania na apostołów przyobecnego Pocieszyciela. Cud ten powtarza się i odnawia w długim pochodzie wieków.

Historia Kościoła katolickiego, jego dzieje, tryumfy i walki są najoczywistszym tego przykładem. Nie zbrojnej ręce, nie milionowym funduszom zawdzięcza Kościół swe zwycięskie pochody. To dzieło Ducha Św.! Jego zasługa! Miłość, która jest owocem Ducha Św., rządzi Kościołem świętym!

Podajmy się pod wszechmożny wpływ Ducha Świętego! Jego działaniu!

Nastanie pokój!

I miłość!

Bo owocem Ducha Świętego jest — miłość, wesele, pokój...

P. C.

PRZEMÓWIENIE DO CHORYCH OJCA ŚW. PIUSA XII

Dnia 21 listopada 1949 r. Ojciec św. przemówił do chorych, zebranych w bazylice św. Piotra w Rzymie i na całym świecie:

Drodzy chorzy! Za każdym razem, gdy przyjmujemy olbrzymie rzesze pielgrzymów, skupiających się wokół wspólnego Ojca chrześcijan, gdy im udzielamy błogosławieństwa, myśl Nasza biegnie troskliwie także ku nieobecnym, przede wszystkim ku wam, Drodzy Synowie nasi i Córki w Chrystusie, Drodzy Chorzy Italii i całego świata. Dobrze wiemy, że dlatego tylko nie jesteście wśród pielgrzymów, bo choroba trzyma was na krzyżu cierpienia.

Jakże często odczuwamy w sercu gorące pragnienie, by was odwiedzić, by znaleźć się wśród was, podobnie jak Jezus był wśród was gdzieś nad brzegiem jeziora, spotykał na drogach, którymi przechodził, w domach, do których wstępował. Podobnie czyni Jezus i dzisiaj przez swoje życie w Eucharystii. Chorzy skupiają się wokół Jezusa w cieniu wielkich świątyń kultu Mariańskiego i tam Jezus rozdziela przez Maryję swoje błogosławieństwa i często wraca zdrowie. Chcielibyśmy więc i My odwiedzić was wszystkich, ale jak to przeprowadzić, jak dostać się do chorych, rozproszonych po całej kuli ziemskiej, której ani jeden chyba zakątek nie jest wolny od choroby i cierpienia?

Przyszła Nam myśl, by odwiedzić was za pomocą Naszego słowa. Idziemy więc z naszym słowem wszędzie, na krańce świata, chcemy wszystkich odwiedzić, gdziekolwiek kto jest w szpitalach, w sanatoriach, klinikach, w domach prywatnych. Chcemy porozmawiać z każdym osobno jak najserdeczniej,

jakby każdy był tylko sam jeden chory. Chcemy pochylić się nad każdym łóżem boleści, chcemy każdemu choremu okazać tkiłość Naszego ojcowskiego serca, użyć cierpieniom waszym przez podanie lekarstwa, które, jak balsam jakiś leczniczy, chociaż może nie zawsze wróci zdrowie, to jednak zawsze znacznie ulży i wzmożni siły chorego. Lekarstwem tym będzie rozmyślanie o Męce Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa.

Nadchodzi Rok Święty, trzeba przygotować się do tego wzniosłego czasu wielkich łask. Oż chcemy wam pomóc lepiej zrozumieć i ocenić owoce, jakie możecie zebrać z rozmyślenia Męki Jezusa. Zmniejszą się przez to niepewność o jutro. Lżejsza będzie troska o przyszłość, gdyż z tego rozmyślenia nauczycie się cierpliwości. Oświeci was także jasne i niezawodne światło nadziei, nastąpi jakby przemienienie życia waszego,

gdy zdobędziecie świadomość o tym, jak wielką wartość i płodność mogą mieć wasze cierpienia, zjednoczone z Męką Chrystusa. To będzie to lecznicze działanie Męki Jezusa, tak otrzymacie cierpliwość w znoszeniu prób i doświadczeń podczas choroby i słabości.

Czasem jakaś choroba swoim nasileniem albo trwaniem męczy człowieka. Biedna, jakby ukrzyżowana natura ludzka z trudnością może wtedy zdobyć się na spokojne poddanie się woli Bożej i na akt, wiary, że Bóg nas miłuje, chociaż takie dopuszcza cierpienia. Patrzmy wówczas na Jezusa, który był rzeczywiście ukrzyżowany. O Nim to powiedziano: „Ten ci jest Syn Mój miły, w którym Sobie upodobałem” (Mat. 17, 5). Zbliźcie się do Jezusa, popatrzcie tak oko w oko, powiedzcie, że wierzyacie w Jego miłość dla was. Rozciągnięci na łożu boleści, przewracając się na tę lub ową stronę, nie mogąc znaleźć sobie miejsca i spokoju, przypatrzcie się dobrze Jezusowi. Widzicie, że jest przybity gwoźdźmi do krzyża i u nieruchomiony. Usta wasze i podniebienie spalone są może gorączką, przykre i gorzkie są lekarstwa... Rozważcie, że Jezusa na Golgocie pojo no żółcią i octem (Mat. 27 34, 48). Wspomnijcie inne wasze dolegliwości, a Jezus na każdą odpowie: „Wiem, co cierpisz, te same udręki i ja przechodziłem, wziąłem na siebie wszelkie cierpienia, we własnym doświadczeniu czerpię współczucie i miłosierdzie dla chorych i cierpiących”.

Te rozważania ulecą także i wzmocnią waszą nadzieję. Może nieraz odczuwacie, jak ta nadzieja słabnie i chwieje się. Cierpienie trwa za długo... Może będzie trwało zawsze... Może te myśli są całkiem bezpodstawne, wynikają tylko z chwilowego przewrażliwienia... A może, niestety, choroba jest, mówiąc po ludzku, nieuleczalna i wy sami dobrze sobie zdajecie z tego sprawę... Może wiele modliliście się, nie doznaliście ani uleczenia ani nawet polepszenia i sądzicie, że jesteście całkiem opuszczeni... Uczucie przygnębienia opanowuje więc was całkiem. Z serca owładniętego smutkiem wyrwywają się jęki. Jak długo nie przechodzą one w szernranna, Ojciec niebieski nie czyni wam z tego powodu zarzutu. Ojciec niebieski słucha ich jako echa skargi Syna umiłowanego. Jezus w Ogrójcu i na krzyżu skarżył się boleśnie i zdawało się, że niebo było wówczas głuche. Jezus tak modlił się w Ogrójcu: „Ojciec mój, jeśli to możliwe, niechaj odejdzie ode mnie ten kielich cierpienia”. Zaraz jednak dodał słowa: „Wszelako nie moja, ale Twoja Wola niech się stanie”. Jezus na krzyżu wołał: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” Ale zaraz, posłuszny aż do śmierci, wyznawał: „Ojciec,



Uzdrowisko w Polczynie-Zdroju (Pom.Zach.)
Dom administracyjny.

Fot. J. Bułhak.

w ręce Twoje oddają ducha mego". I oto po tym wszystkim widzicie, jak Jezus zmartwychwstał i był uwielbiony i w chwale króluje na wieki! A więc pamiętajcie: cierpienie wasze nie będzie trwało zawsze. Otwórzcie wasze serca, niech wstąpi w nie nadzieja w nieśmiertelność! Wraz z cierpiącym Jobem zawołajcie: „Wiem, że Odkupiciel mój żyje... że w dniu ostatecznym powstanę z ziemi... w tym oto ciele moim oglądać będę Boga mego” (Job. 19, 25-26). Słuchajcie słów św. Pawła, które nauczają, że „cierpienia tego czasu nie pozostają w żadnym stosunku do przyszłej chwały, która się w nas objawi” (Rzym. 8, 18).

Religijne duchowe zjednoczenie cierpień naszych z Męką Chrystusa będzie lekarstwem na nasze boleści, bo objawi się nam owocność i płodność cierpienia dla nas samych, dla naszych bliźnich, dla całego świata. Więcej niż co innego dokuczają wam poczucie bezczynności, bezużyteczności i to, że jesteście jakoby ciężarem dla otoczenia, a życie wasze wydaje się wam zmarnowane i bezpłodne. Wbrew temu wszystkiemu czyż nie jest prawdą, że choroba znoszona umysłem pogodnym i opanowanym uszlachetnia ducha, obudza myśli wzniosłe, zbłąkanym sercem wykazuje próżność i głupotę światowych rozrywek, leczą rany moralne, daje natchnienie do wielkodusznych poczynąń. To nie wszystko jeszcze! Patrzcie na krzyż, patrzcie na tych, którzy cierpieli! Jezus nauczał ludzi słowem i przykładem. Czynił cuda i przeszedł ziemię dobrze ludziom czyniąc. Zbawił zaś ludzi przez swoją Mękę i przez krzyż, mówimy bowiem: „Kłaniamy się, Tobie, Panie Jezu Chryste, błogosławimy Tobie, iżś przez Mękę i Krzyż świat odkupił!” Ten sam Jezus wzywał was do noszenia krzyża i pójścia za Nim i przez to zaprasza do współpracy w dziele zbawienia. Jak Ojciec niebieski posłał Syna, tak Syn Boży posyła nas. Po posłannictwo My, jako Jego Namieśnik na ziemi, potwierdzamy i błogosławimy, Drodzy Chorzy, Drodzy Cierpiący! Podczas Roku Świętego liczymy na pracę i modlitwy wszystkich wiernych, ale o wiele więcej jeszcze liczymy na święte cierpienie, które złączone z Męką Jezusa, użytych akcji, pracy jednych i kontemplacji drugich swojej doskonałości i swojej skuteczności!...

Męka Chrystusowa wzmacnia was cierpliwością i nadzieją wśród doświadczonych i pozwala nam należycie ocenić wartość cierpienia i jego najwyższą potęgę, ale bynajmniej nie zasklepia nas w pyszałkowatej niewrażliwości. To wcale nie byłoby zgodne z synowskim poddaniem się woli Ojca niebieskiego. Nasze pogodzenie się z cierpieniem, z wolą Bożą, która je dopuszcza, wcale nie zamyka nam ani ust ani serca i nie wstrzymuje od modlitwy, ale modlitwie i cierpieniu dodaje jakby woni kadzidłanej, którą płomień ofiarny posyła prosto przed tron Boży!...

Tak jest, Panie Jezu! Niech nasza modlitwa, zjednoczona z boleściami Twej Najświętszej Matki, niesie wraz ze sobą modlitwy tych wszystkich, którzy cierpią we własnym ciele, albo w ciele tych, których miłują ponad życie. O Jezu, zwróć oczy swe na tego biednego ojca rodziny. Choroba skazała go na bezczynność, już nie może pracować rękami swoimi i w pocie swego czoła zarabiać na życie swoich dzieci i ich wychowanie. Spójrz, o Jezu, na tę matkę, wyczerpaną ze sił... Musiała zostawić ognisko domowe, którym z taką miłością rządziła dla większego dobra i ku radości całej rodziny! Patrz, o Jezu, na młodzieńców pełnych zapału i męskiej przedsiębiorczości. Nie pragnęli niczego innego, jak tylko pracować, poświęcać się! Teraz widzą się przykutymi do łoża boleści, a tymczasem inni

w szaleńczej bez trosce marnują swoje zbawienie i swoje męskie siły... Spójrz, o Jezu, na te młode dziewczęta, przed którymi otwierało się dopiero życie. Z zaufaniem i uśmiechem na ustach szły ku przyszłości bogatej w obietnice. Patrz, o Jezu, na tych wszystkich mężczyzn i kobiety, których serca pełne miłości stawały się Opatrznością widzialną dla biednych, strapiionych, opuszczonych. Gdyby ci mieli odejść, zostawiliby po sobie, tyleż sierót, ile jest nieszczęśliwych, których miłosiernie zaopatrzyła ich dobra ręka.

O Jezu, wysłuchaj głosu naszego, jak niegdyś wysłuchałeś Setnika, proszącego za swoim sługą, księcia wstawiającego się za swoim synem. Jaira, błagającego o życie dla zmarłej w kwiecie wieku córki, Chananejki, której wiara tak głęboko wzruszyła Twoje serce.

Lecz jeżeli, z niezbadanych a czcigodnych postanowień Twoich, doświadczenia i pró-

by miałyby się jeszcze przedłużać, albo być skróconymi dopiero przez śmierć, o wtedy, o Jezu, daj jednym pogodną i spokojną przebieg do wieczności, a drugim daj synowską uległość Bożej woli i pełne wykozystanie nadprzyrodzonych owoców Łaty miłościwego. Daj im, o Jezu, tę najwyższą radość, iż mimo swojej bezwładności, a nawet przez tę właśnie bezwładność, będą mogli spełniać święte posłannictwo, któreś im zwierzył.

Tym zaś wszystkim, którzy ze łzami w oczach stoją przy chorych, z troskami o ich stan obecny i przyszłość, daj się tyle, by mogli skutecznie pocieszyć i wzmacnić chorych swoją obecnością przy nich i by swoje troski zjednoczyli z troskami Najczystszej Twojej Matki, gdy stała pod krzyżem.

A teraz, jako zadatek jak najobfitszych pomocy Bożych, niech spłynie na was wszystkich, udzielone z głębi serca, Nasze Apostolskie Błogosławieństwo”.

POKÓJ

Słowo pokój jest dziś na ustach milionów ludzi, którzy znają okropności wojny. Pięć lat mija od chwili, kiedy rozszalały ocean pożogi wojennej zakończył ostateczną burzę dziejową ludzkości. W czasie tej burzy nie starczyło czasu na obliczanie strat, oglądanie zniszczeń. Wartość duszy ludzkiej została obniżona poniżej wartości ciała ludzkiego w pojęciu zachłannego zaborcy, miała być wykreślona razem z religią z życia narodów podbitych. I dziś gdy rany te zadane ludzkości jeszcze się nie zabiły, a już w świecie odzywają się nowe pomruki wojenne.

Cały świat katolicki winien zjednoczyć się w akcji zmierzającej do zapewnienia pokoju.

Nie tylko dlatego, że Chrystus Pan szczęście ludzi widzi w pracy pokojowej, lecz dlatego, że nic innego tylko wojna niszczy cały trud i wysiłek pracy duszpasterskiej.

Poniszczono i pohańbione kościoły, zdeprawowanie dusz ludzkich — oto żniwo wojenne, które dla świata kapitalistycznego

jest zupełnie obojętne. Dla nich to właśnie „są dobra tylko z tego świata“ i czynią wszystko, by zdobyć ich jak najwięcej — nawet za cenę krwi i grzechu śmiertelnego.

Sprawa pokoju jest bezspornie kwestią dla każdego człowieka. Solidaryzujemy się z apelem Światowego Komitetu Obróńców Pokoju, uchwalonym w Sztokholmie — tym bardziej, że idea pokoju jest naczelnym hasłem Chrystusowym.

Kościół katolicki zawsze stał w obronie pokoju i zawsze swe stanowisko wypowiadał przeciw wojnie. Szczególnie w obecnym Roku Jubileuszowym Kościół święty modli się o pokój.

Jak pasterz, który prowadzi najlepszą drogą swoje owieczki, tak i dzisiaj przewodnicy duchowi katolików w Polsce Ludowej, wskazując swoim wiernym jasno wytyczony cel „wszystkie siły wyteżmy dla zapewnienia pokoju świata, bowiem tylko w takim możemy żyć, rozwijać się z pożytkiem dla bliźnich i na chwałę Boga”. P. C.

Ziemia obiecana rybactwa

„Pomorze Zachodnie posiada liczne jeziora i rzeki (65 tys. ha powierzchni wodnej) oraz zbiornik wód słodkich i wysłodzonych o największej w Polsce powierzchni — Zalew Szczeciński, którego obszar wodny w granicach Rzeczypospolitej wynosi około 50.000 ha. Dzięki tym wodom oraz oparciu się na północnej swojej granicy o wybrzeże Bałtyku, które sięga od Świnoujścia do Łaby, woj. szczecińskie zasługuje na nazwę „ziemi obiecanej“ rybactwa. Tytuł ten należy mu się nie tylko z racji możliwości rozwojowych, jakie stworzono obecnie dla tego działu gospodarki morskiej i wód śródlądowych, ale i fakty z odległej przeszłości uprawniają do takiej nazwy.”

(Pomorze Zachodnie).



Pisarze katoliccy



KAZIMIERZ GOŁBA

ur. 28 stycznia 1904 r. w Rzeszowie, odbył studia średnie i wyższe w Krakowie, gdzie uzyskał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora filozofii na podstawie rozprawy historycznej p. t. „Aleksander I wobec sprawy polskiej w latach 1814—1815”. Pisać zaczął jeszcze na ławie szkolnej, a pierwsze utwory (wiersze, nowele i szkice) ogłaszał na łamach katolickiej prasy kra-

kowskiej od 1922 r. Na Śląsku osiedla się w 1926 r. jako nauczyciel szkół średnich, lecz jego twórczość literacka związana jest nadal jeszcze z Krakowem.

W 1930 r. wydaje tomik wierszy z przedmową K. H. Rostworowskiego p. t. „Salwa nad brukiem”, a w 1932 r. powieść historyczną „W cieniu wielkiej legendy”.

W następnych latach zainteresowania Gołby kierują się zdecydowanie ku Śląskowi. Píše on powieść „Dusze w maskach” (wydaną dopiero w 1939 r.), oraz powieść „Młodzieżowcy” — obie ściśle związane z terenem śląskim. Ostatniej powieści przedwojennej Gołby „Z dwóch stron barykady”, poświęconej zagadnieniom politycznym doby monarchijskiej, nie dopuściła do druku cenzura sanacyjna.

Po wojnie wydał opowiadanie dokumentarne dla młodzieży p. t. „Wieża spadochronowa” — o obronie Katowic przez powstańców i harcerzy z 1939 r.

Osobny dział pisarstwa Gołby stanowią jego utwory dramatyczne. Jest to dziedzina dla niego najmiłsza, w której najwięcej ma on do powiedzenia.

W 1935 r. wystawił teatr katowicki jego satyrę na szkolnictwo sanacyjne p. t. „Rekruci”. Sztuka ta, która wywołała na miejscu wielką wrzawę i represje władz, grana była później w Warszawie i Sosnowcu. W

tym samym roku pisze Gołba „Lompe”, którego wystawiono w Katowicach i w Krakowie dopiero w 1945 r. Również sztuka ludowa „Diabeł — czy nie diabeł?”, napisana w tym okresie, doczekała się sceny

dopiero po wojnie. „Lompe” wydano drukiem w 1947 r.

Powojenny dorobek w tej dziedzinie reprezentuje sztuka okupacyjna „Zdrajca”, uchodząca za najlepszy utwór dramatyczny Gołby, dalej widowisko powstańcze „Nad Odrą wstaje zorza”, nagrodzone na konkursie Komitetu Budowy Pomnika Powstańczego, oraz dwie sztuki z dawniejszej przeszłości Śląska: „Dziki książę”, komedia historyczna z życia Bolesława Rogatki wystawiona w 1947 r. w Bielsku, i dramat o Mikołaju II opolskim „Namiestnik króla Olbrachta”, nagrodzony na konkursie w Nysie w 1948 r.

Prócz działalności literackiej uprawia Gołba aktualną publicystykę, zabierając często głos w palących problemach ziemi śląskiej i życia katolickiego w ogóle.

Umiłowanie Śląska i poświęcenie pióra jego sprawom jest główną cechą tego pisarza, który — choć daleko od Śląska urodzony — zdołał w środowisko tutejsze głęboko zapuścić korzenie.

(„Ogniwa”, listopad 1948 r.)

Jan Czerepacha.

W KRZYWYM ZWIERCIADLE.

STRACH PRZED ŚMIECHEM

Nieraz już zastanawiałem się, czemu to ludzie nie mają tak często poczucia humoru. Boją się po prostu zdrowego, serdecznego śmiechu. Nie boi się taki jeden z drugim robić najgorsze świństwa, ze spokojnym sumieniem krzywdzi innych, ale strzeż Boże — niech no ktoś spróbuje coś przy nim zażartować, zakpić z czegoś swawolnie, ale bez złośliwości — a już się taki facet najeża, oburza, stroi w szaty obrażonej niewinności. Boi się, po prostu boi się odrobiny śmiechu!

Życie nie jest karą za grzechy, życie nie jest więzieniem. Nie można traktować go jako czegoś przykrego acz nieuniknionego. W życiu jest wiele stron smutnych, tragicznych, ale nie mniej radosnych, pogodnych, szczęśliwych. W życiu każdego znasz. Tylko trzeba umieć tego szczęścia, tej pogody i radości szukać, trzeba umieć je znajdować. Nie trzeba się ich bać.

Miałem kiedyś znajomego, który był przesadnie jak stara baba na głuchej wsi (oczywiście, nie każda stara baba i nie na każdej głuchej wsi). Znajomy ten panicznie bał się śmiechu, wesela i radości. Zaśmiał się mu ktoś w piątek, on zaraz do niego z buzią:

— Kto w piątek skacze, ten w niedzielę płacze...

Trafi w towarzystwo, gdzie jest wesoło, pogodnie. Zaraz musi krakać:

— Oj, z tego śmiechu nic dobrego nie wyniknie. Śmiecie się jak przed łzami...

I tak stale. Nikt jeszcze nigdy nie widział jego twarzy uśmiechniętej. Napewno miałby ochotę sam nieraz się pośmiać, poradować z innymi. Ale nie, on wierzy, że śmiech ściąga zły, więc chodzi z ponurą jak nieszczęście miną, byle tylko zło w ten sposób odzegnoć. Nikt z nim nie lubi przestawać, każdy przed nim ucieka. A on nie, obnosi jeno wokół swą skrzywioną twarz i swoje przesady...

Życie ludzkie, pewnie, nie jest lekkie. Nieraz zsyła ono wiele łez. Ale tym bardziej trzeba pełną dłońią czerpać z niego siły

i radość w momentach, gdy samo uśmiecha się do nas promiennie.

Nie trzeba bać się śmiechu, pogody ducha, wesela, radości, młodzieńczego optymizmu. Trzeba im wychodzić naprzeciw, trzeba tą radość chwycić pełną dłońią, trzeba ją ściągać ku sobie. Napewno nie sprowadzi to na nas nieszczęścia...

Ale nie tylko o śmiech w tym najprostszym pojęciu mi chodzi. Chciałbym tu napomknąć parę słów i o dowcipie.

Dowcip na tym polega, że mówi o czyichś wadach, słabościach, że wyszukuje w życiu strony wesołe, pocieszne, zabawne. Nacgół bardzo wszyscy lubimy żarty, dowcipy, złośliwości podane z humorem. Lubimy, tak, ale wtedy, gdy nie dotyczą one nas samych. Ale niech no tylko ktoś spróbuje w naszej obecności zakpić, zażartować nieco z nas samych, wtedy, w dziewięćdziesięciu dziewięciu wypadkach na sto, jesteśmy niezadowoleni, oburzeni, ba, jakże często skłonni nawet i do obrazy. Dowód, jak mało mamy w sobie poczucia humoru!

Dobry żart tynfa wart — mawiano ongiś w naszym kraju. I wtedy jednak lepiej znano się na żartach. Gdy ktoś komuś dociął mniej lub więcej złośliwie, ale zawsze życzliwie, ów śmiał się wespół z innymi, a potem starał czymś równie pociesznym odpowiedzieć. I tak „żacetyje” odchodziły jedna za drugą, nikt się nie myślał obrażać, śmiał z żartów z siebie tak samo serdecznie jak z żartów z innych.

Dziś takich mało. Najwięcej za to obrażalskich. Siedzi sobie gdzieś taki jegomość przy stole. Dworuje ze wszystkich po kolei. Ba, czasem nawet w złośliwostkach swoich wychodzi już i poza granice żartu, zaczyna być dokuczliwym, albo wprost niemoralnym, bez dowcipu. Ale niech no ktoś spróbuje odpowiedzieć mu też jakimś żartem, bezpośrednio jego dotykającym, robi się czerwony jak burak, markotnieje, chmur-

nieje, zjada na tempo, co ma przed sobą na talerzu i wynosi się z miną obrażonego monarchy. I co o takim powiedzie? — Facet bez odrobiny poczucia humoru. Złośliwa tylko bestia, ale nie dowcipna.

Wiele by można o tych rzeczach wcale nie śmiesznych, a dotyczących śmiechu, powiedzieć. Starczy już i tego, by zdać sobie sprawę, o co chodzi autorowi w tym felietonie.

Natomiast na zakończenie pragnąłbym poruszyć jeszcze jedną sprawę. Oto, co powinniśmy rozumieć pod słowami humor, dowcip, śmiech. To jest dosyć istotne. Często ludzie za humor czy dowcip uważają to, co bynajmniej dowcipem i humorem nie jest, wręcz przeciwnie!

Powiedzmy najprościej. Humorem, dowcipem jest to wszystko, co sprzyja pogodnemu, wesołemu, szczeremu usposobieniu człowieka, a co jednocześnie nie jest niemoralne, nie jest krzywdzące dla innych.

Humorem, dowcipem, żartem, śmiechem nie jest natomiast to, co jest płaskie, trywialne, brudne, co jest niemoralne. Wszelkie tzw. „pieprzne” anegdoty są obrzydliwe i płakać a nie śmiać się nad nimi potrzeba. Takie „żarty” poniżają tylko godność człowieka.

Nie wchodzą też w pojęcie humoru wszelkie obelżywe plotki, wymysły, nierzadko oszczerstwa, które pod pewnymi może czasem pozorami śmiechu kryją krzywdę innego człowieka. Tych należy unikać i wystrzegać się jak ognia.

Śmiech dodaje siły życiu. O tą radość życia trzeba się starać. Śmiechu nie należy się bać. Wiele to naprzykład, o drodzy czytelniku, podśmiejecie się czasem ze stetryczalego, moralizującego was ciągle Czerepachy! A ja na to nie! Choćby mucha. Śmieję się do was serdecznie całą gębą!

Jan Czerepacha.

O książkach niemoralnych

Wymawiając słowo „moralność“, bez wątpienia większość ludzi ma na myśli tylko moralność seksualną, czyli sferę czynów ludzkich objętą zakazami szóstego i dziewiątego przykazania. W potocznym rozumieniu uważa się zazwyczaj, że czyny niemoralne to tylko wykroczenia przeciw czystości. Mówi się — no tak, on kradnie czy pije albo kłamie, ale za to nie prowadzi się niemoralnie (może zresztą przykład niezbyt trafny, bo to zwykle wszystko idzie w parze — ale idzie mnie o istotę rzeczy).

Najjaskrawiej uwidacznia się to przy ocenie wartości książki. Jeśli ktoś powie, że ta czy tamta książka jest niemoralna, to z góry można być pewnym, że zawiera ona jakieś zbyt drastyczne opisy scen erotycznych. Ten zwięzły zakres rozumienia słowa „moralność“ przedostał się nawet np. do wydawanych przed wojną różnych publikacji, mających zorientować czytelnika o wartości moralnej utworów literackich.

Nie chciałbym być źle zrozumiany — nie mam bynajmniej zamiaru umniejszać szkodziwości i niemoralności wykroczeń przeciw szóstemu przykazaniu. Chodzi mi jedynie o to, że słowo „niemoralna książka“ ogólnie — „czyn niemoralny“ — to coś znacznie więcej niż tylko obraza naszych wyobrażeń o cnocie czystości.

Książka sugerująca czytelnikowi, że wszystko jest w porządku gdy jedni pływają w luksusie, a inni giną z nędzy i głodu, że bogactwo to zawsze nagroda za dobre życie, a nędza to zawsze kara za grzechy — takie książki są równie szkodliwe i niemoralne jak i te, co piszą nieogłędnie o grzechach ciała. Nie jest bowiem rzeczą ludzi osądzać wyroki Boże i wskazywać, co jest nagrodą za cnotę, a co karą za grzechy. Pamiętaj, że ostateczna sprawiedliwość Boża wymierzona nam będzie dopiero na tamtym świecie. Wiele bogactw zdobyto drogą zbrodni i występków; miliony ludzi cierpią nędzę i poniewierkę nie z własnej winy i napewno nie tylko dlatego, że zgrieszyli — bo grzeszymy wszyscy bez wyjątku. To nie występki ściągają nędzę, to nędza pcha człowieka w objęcia zbrodni. A najczęściej najgorsze zwyrodnienia moralne spotyka się właśnie u ludzi, którym materialnie niczego nie brak.

Są książki sławiące nieokiełzaną pogoń za majątkiem, za sławą, za nietrwałym szczęściem doczesnym. Te książki są równie szkodliwe i niemoralne, bowiem nie jest celem człowieka zdobycie osobistego bogactwa, które niemal z reguły zbudowane jest na cudzej krzywdzie i łzach. Doprawdy niewiele jest wielkich fortun zdobytych czystymi rękoma. Książki kuszące czytelnika mirażem kariery, czysto osobistego szczęścia, zrobienia wielkiego majątku — zacierają i fałszują właściwe proporcje naszego życia, dlatego są szkodliwe i niemoralne. Bo co innego chęć zdobycia uczciwą pracą oparcia materialnego dla dzieci, a co innego grzeszna ze swej natury pogoń za pieniądzem, majątkiem, karierą.

Inne znowu książki wciągają czytelnika w krainę zbrodni i występku — to powieści czy nowele kryminalne, sensacyjne, szpiegowskie. Wzbudzają w czytelniku pociąg do ciemnych regionów występku, mają tajemniczością, kuszą spłotem nierozwikłanych zagadek morderstwa, rabunku, zbrodni. I to także są książki niemoralne. Bo-

wiem zło istnieje rzeczywiście, jest realnie obecne. Naszym obowiązkiem — jako chrześcijan — jest walczyć ze złem, przezwyciężać je na każdym kroku. Ale pod żadnym pozorem nie wolno nam zajmować się złem dla zabawy — bo bardzo łatwo i szybko z zabawki staje się ono bezpośrednią pokusą, drogą do występku.

Tak, zapamiętajmy to sobie, że książka niemoralna to każda, która ukazuje świat w fałszywych proporcjach, która nie umie wskazać czytelnikowi właściwej perspektywy, w jakiej należy oglądać rzeczywistość. Książka niemoralna to nie tylko taka, która obraża nasze uczucia czystości, ale i taka również, która mówi o występkach tylko jako o „zajmującym“ temacie literackim — zapominając o jego stronie moralnej; i taka wreszcie, która usypia naszą czujność na ludzką krzywdę, na niesprawiedliwość społeczną, na łzy i cierpienie niewinnych milionów — która mówi że dobrze jest tak, jak jest, że nie potrzebujemy pracować i walczyć o lepsze jutro dla wszystkich ludzi.

M. Igrut.

O M A R I O



O Mario! We wszystkie życia dni
Twe Imię w sercu moim lśni
Tyś dla mnie mocą, siłą
Tyś Matką moją miłą,
Więc zawsze przy mnie stój!
Twój uśmiech na falach życia drga
W nim, jakby w słońcu usycha łza
Lżejszy się staje ciężar moich lat
I stokroć piękniej niewiedzienny świat
Twoją znajduję w nim twarz!
Tyś bóstwem moich dni!
Różaniec święty, drogi, Twój
To najpiękniejszy talizman mój,
To tarcza moja wśród życia burzy
Każde ziarenko szczęścia dla mnie wróżę
Niech wróżby spełnią się!
Nie daj mi zginąć, gdy do Ciebie wołam
Nie daj mi upaść, gdy walce nie zdołam,
Podtrzymaj siłą Twojej pięknej miłości,
Broń mnie na drogach wiosennej młodości
Bym wytrwał w boju mym!

W. N.

Duch pokoju i mocy

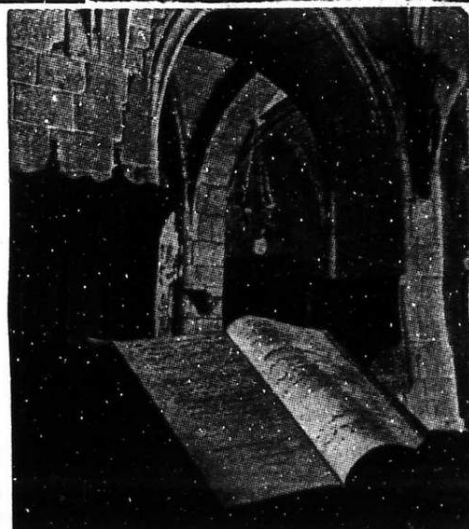
(Dokończenie ze str. 110.)

biciem katolickiej wiary, katolickiego myślenia, katolickiego działania, katolickich zasad. Dlatego błędem nie do przebaczenia byłby fakt ignorancji swojej wiary. Wiele jest takich, którzy nawet nie znają zasad i prawd objętych nauką katechizmu. A czy nie zapominamy o tym, że przed światem całym katolik ma być żywym katechizmem, wiernym odbiciem boskiej nauki, a nie jej karykaturą. Piękne katolickie życie jest zawsze najlepszym dowodem jaką jest Chrystusowa wiara. Katolik więc winien być człowiekiem inteligentnym, ułożonym, wychowanym, człowiekiem ładu, zgody, braterstwa, człowiekiem — który za najwyższy cel życia obrał sobie kontaktowanie się z najistotniejszym, najbardziej koniecznym bytem, który określa słowem — Bóg.

Rozejrzyjmy się dookoła siebie, teraz, w okresie zielonoświątecznym. Wszędzie

zieleni. Przed miesiącem prawie nie było panuje wiosna, bujne życie, soczysta barwa tego. Ożyła przyroda. To obraz, że i człowiek, którego duszę przenika promień Ducha Świętego te same dobra może stworzyć w swoim świecie ducha. Dobra pokoju, harmonii, pogody, radości, dobra mocy i szczęścia. Dlatego siłą rzeczy człowiek, w którego duszy pali się znicz prawdy, łaski i miłości, którego całe postępowanie ożywia duch nadprzyrodzony musi być człowiekiem pokoju i mocy. To też Chrystusowa nauka jest prawdą, która bezwzględnie domaga się za cenę walki z nieładem grzechu, — pokoju, radości i mocy. Jest nauką, która zawsze była, jest i będzie potrzebna człowiekowi.

Światliński Kazimierz.



„Wszeikie Pismo przez Boga natchnione jest użyteczne do pouczania, do przekonywania, do napominania, do kształcenia w sprawiedliwości, aby człowiek Boży stał się doskonałym i do wszelkiego dobrego dzieła zaprawionym.

Sw. Paweł. Tym. II. 3, 16—17.

ŚP. KSIĄDZ IGNACY GRABOWSKI

Jeszcze w Niedzielę Pasyjną (26 marca) odprawiał sumę w kościele pokarmelickim w Warszawie. We wtorek, 28 marca o godzinie 10, przestało bić serce świątobliwego kapłana, wielkiego męża nauki, przeznaczonego człowieka.

Ksiądz profesor dr Ignacy Grabowski urodził się 22 lipca 1878 r. w Tarnopolu. Ukończył papieski Uniwersytet Gregoriański w Rzymie (r. 1905) oraz Uniwersytet Lwowski (r. 1911). Studia specjalne odbył w Monachium, Bonis, Innsbrucku, Fryburgu Badeńskim i Fryburgu Szwajcarskim. Był adiunktem Uniwersytetu Lwowskiego od 1 lutego 1909 r. do 30 października 1913 r. W Lwowie habilitował się z prawa kanonicznego w roku 1913 i był profesorem tytularnym ro roku 1918. W Uniwersytecie Warszawskim zaczął wykładać od 1 kwietnia 1919 r. na Wydziale Teologicznym. Od 31 marca 1921 roku wykłada na Wydziale Prawnym Uniwersytetu Warszawskiego. 1 kwietnia 1921 jest profesorem zwyczajnym U. W. Dwukrotnie wybrany był dziekanem: 1923—24 rok i 1929—30 rok.

Śp. Ksiądz profesor Ignacy Grabowski wydał kilkadziesiąt prac naukowych z dziedziny prawa kościelnego. Był autorem kilku wielkich rozpraw kanonistycznych („Ekscepcje prawne”, „Podręcznik Prawa Kanonicznego”).

Jako kapłan z diecezji lwowskiej, trzydzieści przeszło lat mieszkał, pracował i działał w Warszawie. Był kochany i podziwiany przez setki swoich uczniów. Odznaczał się niezwykle znajomością prawa i hi-

storii Kościoła. Z pamięci przytoczyć potrafił tysiące ścisłych dat i faktów. Zajmował wysokie stanowisko w Arcybiskupim Sądzie Metropolitalnym Warszawskim (był Oficjałem) i odznaczony został wysoką godnością Prałata Domowego Jego Świątobliwości, oraz honorowym kanonikiem kapituły Warszawskiej.

Śp. Ks. infułat H. Fiatowski, regens Seminarium Duchownego w Warszawie, mawiał często do swych kleryków:

— Ksiądz Ignacy Grabowski jest prawdziwie kapłanem „wedle Serca Bożego”!

Cichy, pokorny, dobry. Wyrozumiały dla wszystkich, był nieugiętym na punkcie zachowania prawa Bożego i Ustaw Kościoła św. Odznaczał się wielką pobożnością. Godzinami spowiadał i najchętniej spieszył z pomocą w pracy duszpasterskiej.

Ten wielki uczony, nazwany przez prof. Abrahama „Ojcem polskiej nomenklatury kanonicznej”, pisał swoje prace naukowe językiem prostym, jasnym i mocnym.

Nikt nie odczuł nigdy w obcowaniu ze śp. Ks. profesorem Grabowskim swoje niższości. Każdy od razu poznawał jego prostotę i niewypowiedzianą dobroć.

Umiał wykorzystać swój czas. Nie lubił zaproszeń wówczas, gdy pochłonięty był pracą badawczą. Przysłowiowe było jego powiedzenie:

— Przyjdę innym razem!

— „To już może pójdę... „na drugi raz”!

— dobrotny uśmiech, którym ucinął dalsze zaproszenia.

Potrafił rozmawiać z ludźmi prostymi, z dziećmi. Często swym uczniom kreślił na

czole palcem — znak krzyża. Wszyscyśmy ogromnie cenili to prawdziwe „ojcowskie” błogosławieństwo kochanego profesora i świątobliwego kapłana.

Był zawsze jednakowym: wobec moźnych i wielkich tego świata oraz wobec małuczkich i dzieci.

Kochały go nawet maleństwa, gdy uśmiechał się z pod okularów życzliwie i pytał:

— Co to jest? biega i szczeka — czasem ukąsi człowieka.

— Pszczoła. Nie! pies.

— To jest mały piesek. — Śmiał się wielki uczony dziecięco razem z małymi dziećmi.

O zmarłym zwykle mówi się i pisze z przesadnym uznaniem. Muszę tu stwierdzić, że pochwały, którymi obsypywano śp. Ignacego Grabowskiego w przemówieniach pogrzebowych i wszystko, co tu napisałem — jest małą cząsteczką istotnej prawdy, którą o dobroci tego kapłana można i trzeba powiedzieć.

Śp. Ks. prof. Ignacy Grabowski jest najpiękniejszą postacią kapłana, jaką spotkałem w swym życiu.

Nic więc dziwnego, że ostatnią posługę w żałobie prawdziwej oddali mu ludzie świeccy, przedstawiciele Uniwersytetu Warszawskiego, kapłani i biskupi. Na pogrzebie Ks. Ignacego Grabowskiego (24 marca) byli nie tylko ks. biskupi: Z. Choroński, W. Majewski i Arcybiskup Baziak ale i sam Prymas Polski, J. E. Ks. Arcybiskup Stefan Wyszyński, otoczony Kapitułą Warszawską i Sądem Metropolitalnym.

Ks. St. Prusiński.
„Kółko Różańcowe.”

Testament Ukrzyżowanego

„W ostatnią godzinę Męki i trwogi, zagrożony w otchłań najgłębszego cierpienia, odradzającego zarówno duszę jak ciało, trwał Jezus na krzyżu wznieiony ponad zadawane Mu tortury. Niezmierzona siła ducha znajduje najwspanialszy wyraz w synowskim uczuciu do Boga Ojca, po Ojcu zaś niebieskim do Tej, która Go nosiła w swym łonie, i dla Której pozostał na zawsze najbardziej oddanym Synem. Testament, którym Jezus powierza Matkę ukochanemu uczniowi, jest aktem miłości synowskiej. Znaczenie tego czynu sięga jednak dalej i głębiej, bo w nieskończoność. Bo testament Ukrzyżowanego nie zatrzymuje się na osobie bezpośredniego następcy, który od tej chwili objął opiekę nad Bożą Matką. I nie ogranicza też stosunku synostwa do ziemskiego życia Marii. W świetle dogmatu Świętych obcowania znaczenie aktu Chrystusowego nabiera charakteru powszechnego i wiecznego.

Jakże istotnie, czy byłoby możliwe, by ludzie, którzy idą przez życie w ścisłym zjednoczeniu z Bogiem Ojcem i Synem Człowieczym, nie pragnęli przyjąć zarazem za swoją Matkę duchową Marii, Matki Jezusa, Matki Syna Bożego. I odwrotnie też, czy Maria mogłaby nie uznać za swoich przybranych synów tych wszystkich, którzy odrodzeni zostali Krwią Przenajświętszą Jej Syna...”

Wyjątek z dzieła Dom Piotra Celestyna Lao Tseng-Tsiang, Chińczyka.

Msza św. się skończyła ale...

Jak człowieczeństwo Chrystusa gubi się poniekąd w bóstwie Jego i nie traci nic ze swej natury, jak dzięki bóstwu Jezusowemu człowieczeństwo Jego jest tak doskonałe, że nie ma nadeń doskonalszego — tak i praca ludzka, czucie, czynność, pojedynczo i zbiorowo wzięte mają dopiero swoją równowagę, wielkość i dopełnienie we Mszy św. Co jest pewne, że przez Mszę św. niedzieina

praca i życie rodzinne nabiera wyrazu nowej siły i wigoru. Ze Mszą św. ma się jak z oczkiem przy szczeni, które nie zastępuje płonki lecz przynosząc nowe soki odnawia, uszlachetnia i przemienia życie całego drzewa.

Liturgia mszalna jest przebogata w naukę. Zastanawia nas długość modlitw poprzedzających przemienienie i Komunię św. a ich zwięzłość po niej. Zaraz też padają słowa odprawy: „Ite missa est” idźcie Msza św. skończona. Nie ma długich modlitw wyrażających chęć ustawicznego trwania przed ołtarzem. Jest mowa o wymarszu w życie. Zgromadzenie wiernych zjednoczonych w Komunii św. ma iść w teren, ruszyć do pracy, do zajęć. Kościół jest daleki by odrywać od życia. Życie ludzkie zależne jest całkowicie od Boga, należy i dążyć ku Niemu. Wprawdzie między czynnościami naszego życia są ważniejsze i mniej ważne, ale każda posiada w oczach Boga wartość i może być uświęcona. Kanon w ten sposób wyraża ową myśl: przez Niego (Chrystusa) błogosławisz, uświęcasz i ożywasz wszystko... Christianus alter Christus. Chrześcijaнин to drugi Chrystus i dlatego ma żyć w świecie nie jako niewolnik — ale jako apostoł spełniający swoją misję z radością.

Ite missa est — równałoby się zatem w treści słowom Chrystusa: „Jesteście światłością świata. Nie zapala się lampy i chowa pod korcem”. Chrześcijaнин słyszący słowa Ite missa est, ma sobie uświadomić, że jest zaczynem w cieście życia. — Chrześcijaнин na słowa Ite missa est ma iść z tą myślą do domu, że jego duchowe bogactwo, jego przyjaźń z niebem może upodobnić jego życie i posłannictwo do życia i posłannictwa Chrystusowego.



Kościół i świat

— **Zgon katolickiego dziennikarza.** W dn. 30. III. br. zmarł redaktor katolickiego tygodnika „Ład Boży” (Włocławski), śp. ks. dr Władysław Mirski. Po studiach teologicznych śp. ks. Mirski prowadził studia historyczno-literackie na Uniwersytecie Jagiellońskim pod kierunkiem profesora Chrzanińskiego. Ogłosił z tego zakresu szereg prac. Następnie był profesorem Seminarium Duchownego we Włocławku, dyrektorem katolickiego gimnazjum i liceum im. Długosza w tym mieście, wreszcie od 1946 redaktorem „Ładu Bożego”. Zostawia po sobie pamięć wykształconego i szlachetnego człowieka i gorliwego kapłana.

— **Nagła rezygnacja.** W niedzielę 23. IV. 50 wydarzył się w katedrze św. Szczepana w Wiedniu niezwykły wypadek w czasie obrzędu konsekracji, którą przyjmował nowy biskup-koadjutor, ks. Jachym. Konsekratorem był arcybiskup Wiednia ks. kard. Innitzer. W chwili, kiedy obrzęd zbliżał się do najważniejszego momentu, ks. Jachym przybrany w liturgiczny strój biskupi nagle zerwał się z kłęczek, przybliżył się do konsekratora i napróżd po łacinie powiedział cicho parę słów. Na wyrażane przez kard. Innitzera zdziwienie głosem stanowczym powiedział po niemiecku: „Eminencjo! Na skutek rozważań przez ostatnie noce bezsenne dochodzę do przekonania, że nie mam kwalifikacji potrzebnych do wysokiego urzędu biskupa w dzisiejszych czasach. Proszę więc przyjąć moją rezygnację. Proszę o to z pokorą, ale stanowczo. Proszę o to w imię miłosierdzia Bożego.” Następnie zdjął szaty liturgiczne i wrócił do domu. Wypadek wywołał głębokie poruszenie ze-

PODZIĘKOWANIE.

Składam publiczne podziękowanie Małce Najświętszej i Najświęszemu Sercu Jezusowemu za wysłuchane prośby i laski, prosząc równocześnie o dalszą opiekę nad rodziną.
Z. Michalska.

ŚWIECE KOŚCIELNE

w wymianie na odpady i t. p. dostarcza
FABRYKA WYROBÓW WOSKOWYCH
KROTOSZYN, Skt. pt. 3.

Ukazał się

Katolicki Kalendarz
Głosu Karmelu
na rok 1950

Stron 80. Cena: 120 zł
+ przesyłka 10 zł

Zamówienia i wpłaty kierować:

Wydawnictwo OO. Karmelitów
Bosych

KRAKÓW

ul. Rakowicka 18

PKO IV — 842/123

branych w katedrze, wśród których był kanclerz republiki, dr Figl, i członkowie korpusu dyplomatycznego.

(„Tygodnik Powszechny“.)

— **Prezydent Irlandii u Ojca św.** W dniu 28 kwietnia Ojciec św. Pius XII przyjął na uroczystej audyencji prezydenta Irlandii — Seana O'Kelly wraz z małżonką, szefem kancelarii i ambasadorem tego kraju przy Stolicy Apostolskiej. Ojciec św. rozmawiał z nim przez pół godziny w nader serdecznym tonie, składając życzenia pomyślności całemu narodowi irlandzkiemu. Po audyencji oficjalnej prezydent udał się do bazyliki św. Piotra, gdzie modlił się przed ołtarzem Najśw. Sakramentu i Matki Bożej.

— **Nowa linia lotnicza dla pielgrzymów.** W dniu 19 kwietnia nastąpiło otwarcie nowej linii lotniczej Rzym—Lourdes—Paryż. Na inauguracji otwarcia obecni byli w Rzymie przedstawiciele władz kościelnych i świeckich. Nowa linia, ma stanowić pewne ułatwienie dla pielgrzymów w okresie Roku Świętego.

— **Film o Roku Świętym.** Komitet Centralny obchodu Roku Świętego w Rzymie otrzymał od katolików belgijskich film pt. „Rok wielkiego powrotu”. W Rzymie na-

krecony zostanie film, obrazujący przebieg centralnych uroczystości jubileuszowych a przeznaczonych głównie dla tych, którzy nie będą mogli przybyć do Wiecznego Miasta w okresie Roku Świętego.

— **Irlandia a Rok Święty.** Irlandia wysyła na uroczystości Roku Świętego do Rzymu największą ilość pielgrzymów w stosunku do liczby mieszkańców tego kraju. Już w Wielkim Tygodniu bawiła w Rzymie duża ilość katolików irlandzkich. Pod koniec kwietnia przybywa do Rzymu prezydent wraz z kilkoma ministrami rządu irlandzkiego.

— **Ciekawa pielgrzymka na Cejlonie.** Na Cejlonie jest miejscowość Mahdu, słynna z pielgrzymek do świątyni, w której się znajduje statua Najświętszej Marii Panny. Otóż niedawno do tego słynnego miejsca urządzili pielgrzymkę pracownicy i urzędnicy katolicki, zajęci w ministerium dla transportu, a pielgrzymka odbyła się pod przewodnictwem samego pana ministra, który jest buddystą. Chociaż poganin, z wielkim zainteresowaniem brał udział w nabożeństwach katolickich.

(„Posłaniec Serca Jezusowego“.)

Zgromadzenie Ks. Ks. Misjonarzy św. Rodziny
przyjmuje kandydatów pragnących poświęcić się służbie Bożej
jako kapłani — misjonarze zarówno w kraju jak i za granicą.

Jednym ze specjalnych celów Zgromadzenia jest przyjmowanie zdolnych i pobożnych chłopców ze spóźnionym powołaniem.

Przyjmuje się kandydatów do Nowicjatu po maturze licealnej i do Małego Seminarium po ukończeniu szkoły podstawowej wszystkich innych klas szkoły ogólnokształcącej stopnia licealnego.

Zgłoszenia należy kierować na adres:

PROWINCJALNY DYREKTOR STUDIÓW KSIĘŻY MISJONARZY ŚW. RODZINY
BĄBLIN, pła. Kiszewo. pow. Oborniki Wlkp.

ZAKŁAD BUDOWY ORGANÓW

KOŚCIELNYCH, KONCERTOWYCH NAJNOWSZEJ KONSTRUKCJI



Przebudowy, reperacje i kontraktowe
strojenie organów

Dostarczanie motorów do zapędu powietrza nowych
piszczałek metalowych do wszelkich systemów
organów oraz wszelkich w zakres wchodzących części

LUDWIK SAGANOWSKI

mistrz budownictwa organów

POZAŃ

ul. Grudzień: nr 111 — Telefon 501-04
Dom własny

Wydawca: Administracja Apostolska. **Redaktor:** X. Kazimierz Łabiński.
Adres Redakcji i Administracji: Gorzów Wielkopolski, ul. Drzymały 36.
Telefon 739 — P. K. O. V-854/113. Godziny przyjęć od 12-tej do 13-tej.
Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Prenum. miesięczna 80 zł, kwartalna 240 zł.
Ogłoszenia w cenie 120 zł za jeden mm wysokości w jednej szpalcie.
Tłoczono w Poznańskich Zakładach Graficznych — Oddział Kościół — 466 — 4. 50.
K-1 — 11731. 23. 5. 50. — Druk ukończono 25. 5. 50.



...Świat jest pełen zadatków życia, które rosną i rozkwitają, cała natura pragnie rozwoju, dąży do tajemniczego piękna i doskonałości, a człowiek wśród piękna, kwiecia i radości obchodzi uroczystość swego życia duchowego, które — jak każde inne święto — ma swoje misterium, swą tajemnicę: tą tajemnicą jest istota życia...

...Każdy krzew, każda trawka jest tajemnicą, każde zwierzę jest żywym sfinksem, a co dopiero człowiek, pan i władca ziemi, pełen niepojętych problemów własnego istnienia...

Głębię siły twórczej, składającej się na naszą indywidualność, na życie, nazywamy duszą; dusza jest tajemnicą istoty życia, wspaniałą, wielką, żywą rzeczywistością. Duszę stworzył Duch Święty.

Dusza i związane z nią życie jest bezpośrednim faktem, samym życiem; dąży ona do silnego, pełnego bytu i utożsamia się z nim; żyje nie dla świata zewnętrznego, dla otoczenia, ale dla siebie; nie żeby kogoś przekonywać, ale każdemu, kto je widzi, czuje, dać świadectwo prawdziwego istnienia...